

**Gdyby w zeszłym sezonie napisać, że De Rossi może opuścić Romę, większość kibiców byłaby oburzona. Gdyby dodać, że nie widać po nim przywiązania do klubu, wszyscy uznaliby to za absurd. A jeśli ktoś zasugerowałby, że Daniele mógłby handlować meczami, to na pewno doszłoby do rękoczynów. A jednak dzisiaj, w ferworze plotek i oszczerstw, dochodzimy nawet do takich zuchwałości. Gdzie jest granica dziennikarskiej plotki? A co jeśli jej celem nie jest tylko zwiększenie nakładu? Tak pisał o tym TONINO CAGNUCCI dla "Il Romanista".**

Daniele, zostań w Romie. Nie poddawaj się! Pokaż im jeszcze raz, co znaczy być romanistą, nawet jeśli oni i tak nigdy tego nie zrozumieją. Na pewno więcej odwagi wymaga pozostanie w kraju, w którym wymyśla się newsy, nagradza bogatych, a sługusów czyni władcami, który ukrywa referendum jak śmieci, marginalizuje Zemana a wciąż wraca do Moggiego, który pasję ubiera w uniform legitymacji, starając się spustoszyć wspomnienia, stadiony i place, przekonując cię do pozostania w domu, kiedy przychodzi wieczór, niż odejście zgodnie z rozsądkiem i w atmosferze melancholii, albo też ze wściekłością. Odejście do jakiegokolwiek choćby tylko normalnego miejsca.

Prawdziwy wojownik (wojownik światła, o którym pisał Coelho, którego czytałeś jako młody chłopak na zgrupowaniu) nigdy nie poddaje się w takiej walce. Bo toczy się ona o największe dobro, jakim jest prawda. Człowiek o duszy wojownika – a przecież pokazałeś, że nim jesteś, zwłaszcza w tych ostatnich latach oszczerstw i niesprawiedliwości, a nie w czasie chwały i radości – wobec takich rzeczy musi potrafić wyteńczyć wzrok i dostrzec ostateczny cel, a nie przeszkody stojące na drodze do niego, a postawione tam przez kumoszki, przez tchórzy, przez miernoty, przez nikkzemników. Nikt nigdy nie dotknie Twojej duszy, bo ona jest przeźroczysta, jak to morze, nad którym się urodziłeś i na które musisz dalej spoglądać. Także sam. Także w nocy, kiedy jest już prawie północ.

Widzieliście kiedyś oczy Daniele De Rossiego, kiedy gra dla Romy? Powiedzenie mu, że się sprzedał, byłoby bardziej bezwstydne niż utrzymywanie, że Martin Luther King był członkiem Ku Klux Klanu. Co za obrzydliwość. Co za smutek. Co za długi dzień pełen bólu. To prawdziwa noc Republiki piłkarskiej. Ta cała afera, która formalnie (formalnie...) zaczyna się wtedy, kiedy robi się ciemno. Była 23.59, czwartek 2 czerwca, kiedy Ansa podała (nie) informację o zamieszczeniu De Rossiego w ostatnie wielkie włoskie świętowanie [afery związanej z zakładami piłkarskimi, w których ustawiania mieli być zamieszani piłkarze - od red.].

Wystarczy tylko chwila, żeby obrzucić kogoś błotem. Była 23.59, dokładnie minuta przed północą. Jakby trzeba się było śpieszyć, niczym Kopciuszek przez wybiciem północy, bo inaczej, następnego dnia, karoca zmieni się w dynię, konie w myszy, suknia w łachmany, a słowa w zniesławienie. Ale pantofelek porzucony po drodze śmierdzi, więc ten, kto go znalazł, pośpieszył się, żeby założyć go jakiegokolwiek dziewczce z podgrodzia, żeby tylko wystawić ją na plac, dodać blasku ładacznicy. To historia, która obrzydza każdego, kto ma uszy, żeby słyszeć, i oczy, żeby wydzieć,

oraz serce na tyle nie zdeprawowane, żeby dalej rozumieć. Wystarczyłoby po prostu przeczytać, żeby zrozumieć. Żeby po prostu zrozumieć.

Informacja Ansy, choć tytuł pobrzmiewa pewnością – jak zresztą prawie wszystkie w dziennikach naszego pięknego kraju – pełna jest trybów przypuszczających: „nazwisko De Rossiego pojawić się miało...” przy okazji meczu Genoa-Roma, w „którym jednak nie zagrał”. A potem – przede wszystkim – „rozmowa telefoniczna rzekomo miała mieć miejsce...” ale jednak – i tutaj przypisek – „rozmowa ta została uznana za pozbawioną znaczenia przez śledczych”, których zdaniem „chodziłoby raczej” o nieuzasadnione przechwałki.

Rzekome szczegóły sprawy, które nawet wczoraj zostały opisane w dziewięciu kolumnach, są jeszcze bardziej wstrząsające: ta rozmowa telefoniczna – które pozostaje w trybie przypuszczającym nawet dla tych osób, które składają donos o niej – miała mieć miejsce pół godziny przed meczem Genoa-Roma, żeby zaangażować w spisek piłkarza zawieszonoego w tym spotkaniu. A wszystko to, aby załatwić-zaprojektować „over”, czyli przynajmniej 3 gole w tym meczu. Mówiąc wprost: wystarczyłoby 3-0 dla Romy, żeby zrealizować wielki kupon. I nie trzeba by było żadnego zaangażowania Daniele De Rossiego, tym bardziej zawieszonoego i poinformowanego na pół godziny przed meczem. Żeby zdementować to kłamstwo, wystarczyło tylko zobaczyć prawdę.

A jednak w świecie, który wydał wojnę Irakowi, ponieważ nie było broni masowego rażenia, to wszystko mogłoby być możliwe – bo przecież jesteśmy już przyzwyczajeni. W tej absurdalnej rzeczywistości, w której (nie) żyjemy. Ale to wszystko – tak po prostu – nie jest prawdą! I nie mówi tego kibic Romy, nie mówi tego lokalny patriotyzm, który woli przemilczeć pewne sprawy, nie mówi tego krótkowidz, rzymski analfabetyzm itd. (niepotrzebne skreślić), ale prowadzący śledztwo prokurator z Cremony, Roberto Di Martino: „Udział De Rossiego w aferze związanej z zakładami piłkarskimi to plotka całkowicie wyssana z palca. Policja sądowa zapewnia mnie, że w żadnym z ponad 50 tysięcy przeprowadzonych przesłuchań nie padło nazwisko De Rossiego”.

W żadnym z 50 tysięcy przesłuchań policja sądowa nie odnotowała nazwiska De Rossiego. A więc nie tylko samego nazwiska De Rossi, ale i mglistych zdań Paoloniego, które miały mówić o „haku”, nie znajdziemy na 612 stronach nakazu zastosowania środka tymczasowego aresztu domowego. Daniele nigdy nie został wymieniony! Mówi to człowiek, który zajmuje się aferą piłkarskich zakładów, a nie ktoś, kto chce je ukryć. W tej plotce nie było ani odrobiny prawdy.

Nie było w tym prawdy. A jednak wciągnęli w to De Rossiego. Wymienili jego nazwisko, choć nigdy wcześniej nie było wymieniane. Odrzucili etykę i moralność. Pierwsze przykazanie rodzaju ludzkiego. Kto? Dlaczego? Czy to tylko przypadek, że stało się to właśnie w momencie, kiedy przewidywano przedłużenie kontraktu? Czy to tylko przypadek, że dzień wcześniej ktoś z Milanu publicznie zwrócił się do gracza? De Rossi ma pośród innych piłkarzy jeden duży defekt: jest istotą myślącą. Widać to od razu. Widać to w jego oczach. De Rossi to ktoś, kto mówi, jest

bezpośredni, broni tych, którzy stoją z tyłu, nie myśląc o tym, że może w ten sposób sam coś stracić. Jest jednym z tych niewielu, którzy nigdy nie zgodziliby się na to, żeby coś dostać za darmo.

Czy dalej jeszcze płaci za zdania wypowiedziane o "legitymacji policjanta"? Płaci i musi płacić za tę dedykację dla swojego teścia, wprowadzie ukaranego przez sąd, ale też zamordowanego tatę ówczesnej żony piłkarza, dziadka jego córki, która go uwielbiała (drugiego nie ma)? Płaci i musi zapłacić za to, że już w wieku 22 lat był wzorem dla wszystkich, choć potem zawiódł oczekiwania "bon tonu" i dominującego sposobu myślenia, ponieważ po prostu zmierzył się z życiem? Być może. A być może nie. Być może ciągną się za nim tylko stare błędy, ale może to jednak coś gorszego.

Na pewno najważniejsze jest teraz coś innego. To Daniele De Rossi. Jeśli machina obrzucająca błotem zaczęła obrzucać nowych właścicieli, jeśli Baldini był moralnym – i nie tylko – ojcem Calciopoli (powiedziała o tym z lekkim opóźnieniem Serena Dandini, co możecie zobaczyć w odcinku „Parla con me” z 20 marca 2005), jeśli ten klub ma zerwać ze zgangrenowanymi zwyczajami włoskiej piłki pełnej błota i pozbawionej tchu od lat (a pierwszym krokiem było przecież zajęcie stanowiska w sprawie praw TV), jeśli nowa Roma naprawdę ma być Romą, to nawet logiczne było zaatakowanie De Rossiego, ponieważ tej właśnie Romy to on jest twarzą najprawdziwszą, najbardziej zranioną, najdumniejszą, najczystsza. On jest prawdziwym romanistą. I to dlatego De Rossiemu trzeba jak najszybciej i z jak największym przekonaniem zaoferować kontrakt. Nie, żeby go wspierać. Nie, żeby pokazać solidarność. Ani nawet nie dlatego, że jest dalej jednym z najlepszych środkowych pomocników. Ale dlatego, że dziś, może jak nigdy wcześniej, trzeba pokazać całemu światu, że dalej są stanowiska, których należy bronić. Ideały, o które należy walczyć. Uczucia, w których obronie trzeba stawać. Ludzie, których się nie sprzedaje.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

PS: W oryginale artykuł nosi tytuł: "Gli umonini che non si vendono". To zdanie po włosku może mieć dwa znaczenia: „Ludzie, których się nie sprzedaje” lub „Ludzie, którzy się nie sprzedają”. Nie da się tego oddać w języku polskim.

Autor: kaisa